

Z ŻYCIA I MYŚLI

KAMIL MELINAUD

DLACZEGO SIĘ PŁACZE

PSYCHOLOGJA ŁEZ

Z FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYŁA

NAKŁADEM M. ARCTA

W A R S Z A W A

DLACZEGO SIĘ PŁACZE?

PSYCHOLOGJA ŁEZ.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNACKA 3

1911

Kamil Melinaud

Dlaczego się płacze

PSYCHOLOGJA ŁEZ.

z francuskiego przełożyła

Z. GRABOWSKA.

NAKŁADEM M. ARCTA W WARSZAWIE.



Płacze się z mnóstwa zadziwiająco rozmaitych przyczyn. Dziecko złajane płacze; płaczemy na myśl rozstania się długiego lub wieczystego; płaczemy z boleści, ale płaczemy także z radości. Płaczemy w teatrze wobec scen rozrzewniających, w których przecież niema nic bolesnego; wobec pewnych uczuć, np. płacze się z litości, z gniewu, płacze się z bezsilności. Płacze się pod wpływem przemożnego wzruszenia, płacze się jednak nieraz z oschłym sercem.

Czy zachodzi jaki związek pomiędzy temi przypadkami? Jeśli nie, jeżeli nie można ich sprowadzić do jedności, czy możemy przynajmniej zredukować je do dwu lub trzech przyczyn bardzo wyraźnych, coby już znacznie wyjaśniło to zagadnienie.

I.

Przedewszystkiem oświadczamy, że sprowadzenie do jedności wydaje nam się niemożliwym. Nie przypuszczamy, żeby istniała jedna przyczyna moralna, jedno ściśle określone wzruszenie, wywołujące łzy we wszystkich przypadkach. Zdaje nam

się zresztą, że ta „potrzeba jedności”, tak naturalna w nas, nie zawsze bywa dobrem natchnieniem. Ograniczmy się więc do wyróżnienia pewnych rodzajów łez, nie siląc się na zawarcie ich w jednej formule.

Wyróżniamy trzy rodzaje łez: łzy czysto-mechaniczne, łzy zupełnie mimowolne, łzy napółdowolne.

Najpierw musimy zaznaczyć, że jest sposób płakania czysto fizyczny, czyli mechaniczny; często płaczemy, chociaż żadne wzruszenie żadnego rodzaju nie jest skojarzone z tem zjawiskiem fizjologii gruczołów: ziewanie sprowadza łzy, napad kaszlu sprowadza łzy, pusty śmiech zasadza się prawie zawsze na śmianiu się do łez. Kurcze, towarzyszące mdłościom, wywołują łzy; nie zapominajmy także o klasycznym przypadku, powodowanym cebulą. To wystarczy, żebyśmy zapamiętali, że są łzy czysto mechaniczne.

Może nie bez pożytku będzie, jeżeli przypomniemy, jaki jest mechanizm tych łez; pozostanie on bowiem ten sam, gdy pobudką będzie wzruszenie. Otóż teoria fizjologiczna tego jest dosyć prosta: wiadomo, że łzy stanowią wydzielinę normalną, stałą, przeznaczoną do ochraniań narządu wzrokowego; łzy są więc tylko nadmiarem wydzieliny, niczem innym. Co wywołuje ten nadmiar wydzieliny? Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, wytwarza się on wtenczas, gdy naczynia oka są mocno ściśnięte, albo — co wychodzi na jedno — gdy mięśnie oczne energicznie się kurczą; to powoduje, że pusty śmiech, kaszel gwałtowny, ziewanie, sprawiają łzy, ponieważ w tych wszystkich przypadkach mięśnie oczne kurczą się mocno i naczynia oka nabrzmiwiają.

Stąd można sobie wytłumaczyć pierwsze łzy dziecka: łączą się one z krzykiem, z natężeniem usiłowania wydawania krzyku. Gdy dziecku dolega jaka potrzeba albo ból, wydaje krzyk przenikliwy, czy to dlatego, że te krzyki są już ulgą, czy nadewszystko są one sygnałem alarmującym, który powoduje nadejście osób starszych. To natężone usiłowanie wydechowe sprawia rozciągnięcie i nabrzmienie arterji i żył ocznych; mięśnie kurczą się mocno i łzy płyną. Krótko mówiąc, krzykom towarzyszą mechanicznie łzy tak samo, jak ziewaniu, albo napadowi kaszlu. Później wola, przyzwyczajenie i wychowanie znoszą krzyki, a łzy pozostają.

Sądzę, że należy objąć tą klasą łez czysto-mechanicznych pewne przypadki łez w teatrze. Często w teatrze, gdy gra aktora lub aktorki jest bardzo wyrazista a dykcja potężna, płaczemy, nie będąc w gruncie naprawdę wzruszeni. Istotnie, wzruszenie może nie mieć nic wspólnego z temi łzami. To, co się dzieje wówczas, zdaje się być prostem zjawiskiem skurczu mięśni; instynktownie, na zasadzie znanego prawa naśladownictwa odtwarzamy potroszę mimikę aktora, deklamujemy wraz z nim, kurczymy twarz wraz z nim, a te kurczenia według mechanizmu opisanego wyżej, sprowadzają nam łzy do oczu.

II.

Są także łzy, które mają znaczenie moralne, które wyrażają wzruszenie, ale są jeszcze całkiem mimowolne. Bywają przypadki, że nie

możemy się wstrzymać od łez, że płaczymy pod nieprzemyślanym naciskiem uczucia. Jakże to jest uczucie?

Tu znajdujemy gotową odpowiedź, niezmiernie prostą: płacz rodzi się ze smutku. Zdrowy rozsądek, będąc trochę naiwnym, nie subtylizuje: łzy są wynikiem bólu, jak śmiech jest wynikiem radości. Nie trzeba jednak posuwać zadaleko lekceważenia zdrowego rozsądku; on widzi grubo, ale często widzi właściwie; wypada więc raczej ceniować go, aniżeli być z nim w niezgodzie.

Ta formuła zdrowego rozsądku: „Łzy są wynikiem smutku”, jest prawdziwą, ale nie pełną.

Bywa czasami prawdziwą, nie można temu zaprzeczyć; zdarza się nam, chociaż rzadko, płakać z nadmiaru smutku. Jest pewne napięcie cierpienia, rodzaj napięcia maxima, poza którym cierpienie przechodzi w łzy. Widzimy tu rodzaj prawa natury, według którego po każdym nadmiarze natężenia następuje wyładowanie. Musimy tylko przyjść do poznania, że te przypadki, w których się płacze pod nieprzewyższonym naciskiem strapienia, są dosyć rzadkie. Najczęściej płacz wynika z innych przyczyn, które wskażemy niżej. Są tylko dwie lub trzy okoliczności, w których mężczyzna dorosły płacze w ten sposób: jedynie wskutek zbyt dotkliwej bólu.

Niekiedy płacze się po długiej walce z cierpieniem. Spotkało nas wielkie nieszczęście, robiliśmy gwałtowne wysiłki, żeby je znieść, żeby panować nad rozpaczą, żeby się hamować; przychodzi chwila, gdy walka już niemożliwa, gdy napięcie bolesne jest zbyt silne, wtedy poddajemy się, uznajemy się za pokonanych i płaczymy.

Czasami znów dzieje się inaczej, zaczynamy zalewać się łzami pod wpływem błahego faktu, na pozór niemającego znaczenia: znosiliśmy mężnie, bez płaczu, straszną rozpacz; dotąd zdołaliśmy stawiać jej opór, ale jakaś drobnostka, jakieś słowo sympatji albo politowania, które nam ktoś powiedział, nadejście przyjaciela, skarga, co się nam samym wyrwała, pobudza nas do szlochania i łez. Byliśmy bowiem na samej granicy bóleści, dającej się znieść, a nawet przestąpiliśmy tę granicę; znajdowaliśmy się jakby w stanie bolesnego „przesycenia”. Wystarczyło to, że ktoś zaczął ubolewać nad nami, lub żeśmy sami zaczęli uważać się nad sobą, abyśmy się zamienili w jęki i łzy.

Nakoniec litość wywołuje niekiedy łzy przez samą gwałtowność swoją, ale to się przytrafia prawie wyłącznie w teatrze; w życiu realnem rzadko się to zdarza, bo w teatrze autor, zatrzymując naszą myśl i nasze oko na smutnej sytuacji, narzuca nam nadmiar wzruszenia. W życiu realnem nasza litość nuży się i odwraca, zanim dojdzie do tego napięcia.

Jest to więc zgodne z prawdą, że czasami boleść, gdy przekracza pewną granicę, powoduje łzy. Ale ta teoria nie jest wystarczająca, płacze się bowiem także w przypadkach zupełnie innego rodzaju. Wzruszenia tkliwe pobudzają do płaczu, naprz. w teatrze „poznanie”, byleby zręcznie przeprowadzone, prawie niechybnie wyciska łzy z oczu. Matka odnajduje swoją córkę, którą miała za umarłą oddawna, więcej nie potrzeba: cała sala płacze, a przecież niema w tem nic bolesnego

albo nawet smutnego. Wzruszenie to gwałtowne, lecz błogie, jednakże płaczymy.

Mało jest tak niezawodnych sposobów wywołania efektu. W życiu realnem bardzo wielkie radości pobudzają do płaczu; dwie osoby, które się bardzo kochają, widząc się z sobą po długiej rozłące, płaczą, chociaż są teraz w pełni szczęścia. Wprawdzie wspominają przebyte zgryzoty, ale jest to widoczne, że główną przyczyną ich łez jest radość z widzenia się. Zresztą mowa potoczna jest zgodna z tą prawdą: płakać z radości, to wyrażenie przyjęte przez zdrowy rozsądek. Nie możemy więc zadowolić się zdaniem ogółu, lecz i nie odrzucamy go: łzy bywają niekiedy powodowane samą siłą cierpienia, ale to zdanie wydaje nam się niewystarczające, bo są łzy roztkliwienia, łzy radości, a bez gwałtownego naciągania słów nie można uważać tych łez za jednoznaczne ze łzami bólu.

Należy uzupełnić to wyjaśnienie. Istnieje przyczyna łez, która nie jest boleścią. Tę przyczynę możnaby sformułować w taki sposób: jest to nagła ulga po wzruszeniu bardzo bolesnem. Częstokroć łzy zaczynają płynąć w tej samej chwili, kiedy wielkie cierpienie ustaje; są one oznaką i skutkiem nie cierpienia, lecz ulgi. Ten fakt jest oczywistym w przypadkach niezmiernego bólu fizycznego, naprz. męzny człowiek może wytrzymać bez płaczu męczącą operację, ale później, gdy już po wszystkim, gdy ulga następuje, łzy zaczynają płynąć obficie.

Spotykamy się na tym punkcie ze zdaniem mistrza. Ribot w *Psychologie des Sentiments* formułuje kilka ogólnikowych zresztą,

wskazówek, tyjących się łez. Jest on skłonny myśleć, że łzy odpowiadają nie samemu bólowi, ale raczej reakcji, która po nim następuje! „Wylewanie łez” mówi on, „odpowiadałoby drugiemu momentowi: uldze — kiedy energia życiowa zaczęła już powracać”.

Przyczyna przez niego podana jest natury fizjologicznej i jest dosyć uderzająca. Podług niego łzy są w związku z powiększaniem się ciśnienia krwi, tymczasem w zmartwieniu zachodzi nie powiększenie się, lecz obniżenie tego ciśnienia, łzy muszą przeto być wynikiem nie samego zmartwienia, lecz reakcji po pierwszym momencie zmartwienia.

Ta teoria daje się zastosować, jak sądzę, do poszczególnych przypadków, przytoczonych wyżej, zwłaszcza do poznania w rozrzucającej sceny teatralnej; nie jest-że to oczywiste, że tu łzy są wyrazem nie bólu, ale nagłego ulżenia, następującego po bólu? W samej rzeczy cóż tu zachodziło? Doświadczaliśmy naprzemian nadziei, oczekiwania, obawy, udręczenia w najwyższym stopniu; autor doprowadził nas do takiego napięcia emocjonalnego, że nie mogliśmy się już posunąć za jego granice; w chwili poznania byliśmy w maximum zniecierpliwienia i niepokoju; nagle staje się ten wypadek tak upragniony; wtedy następuje raptowny zwrot i łzy płyną.

Tak samo w życiu realnem, gdy się płacze „z radości”, myślę, że należy tłómaczyć to zjawisko w taki sposób: mówiąc ściśle, płaczymy dlatego, że po wzruszeniach bardzo silnych i bardzo bolesnych następuje nagle ulga; rzeczywiście „płaczymy z radości” w tych przypadkach, gdyśmy

długo cierpieli, długo pragnęli, naprz. zobaczyć drogą nam osobę; w chwili, kiedy nareszcie mamy połączyć się z nią, popadamy w taką niecierpliwłość, taką mękę, taką bojaźń, żebyśmy „nie umarli przedtem”, — że ból jest nie do wytrzymania; wtenczas tak oczekiwana radość wybucha i po tem ogromnem wyczerpaniu uczuć, jakie przecierpieliśmy, gwałtowna ulga wywołuje płacz.

III.

Są więc łzy całkiem mimowolne, które ronimy pod nieprzemyślanym wpływem wzruszenia: to bólu nie do wytrzymania, to ulgi, co następuje po bólu.

Ale nie przypuszczam, żeby to były najczęstsze łzy, najczęstszymi są łzy na p ó ł d o w o l n e ; czyli że często płaczemy dlatego, że chcemy płakać, chociaż moglibyśmy, i to z łatwością, nie czynić tego. S a m i nie płakalibyśmy, wobec świadków płaczemy. — Zastanówmy się nad tym faktem.

Że łzy zależą poczęści od woli, nie można temu zaprzeczyć; aby się przekonać, że tak jest, dosyć przypomnieć sobie, że są łzy kłamliwe, łzy obłudne, łzy komedjantów. Wiem dobrze, iż obłudnicy i komedjanci często udają że płaczą, a nie zawsze płaczą; ale bezwątpienia niektórzy potrafią płakać prawdziwemi łzami, chociaż w głębi duszy pozostają zimnymi, albo—co najwyżej, sami pobudzają się do bardzo słabych wzruszeń. Wola ma zatem pewną władzę nad łzami, ograniczoną wprawdzie, ale istotną.

Odrzućmy teraz na bok łzy obłudne. Jest znaczna liczba przypadków, w których łzy, choć

szczerze, są napółdowolne: czyli, że doznajemy rzeczywistego wzruszenia, które przecież dałoby się pokonać: mogliśmy nie płakać, a jednak płaczemy. Niema w tem kłamliwości, bo jesteśmy naprawdę wzruszeni, ale jest to trochę dowolne, gdyż od nas zależało, żebyśmy nie płakali. Jeżeli kto chce przykładu, niechaj tylko uprzytomni sobie pewne łzy, ronione „przez grzeczność”; pośród osób, towarzyszących pogrzebowi, niektóre z pewnością płaczą pod wszechwładnym naciskiem swego wzruszenia; ale jest to bardzo widoczne, że są i takie, które płaczą, poczęści, ażeby się stosować do prawideł przyzwoitości. Są wzruszone, lecz umiarkowane; płaczą, bo chcą płakać, bo im się zdaje, że jest rzeczą dosyć naturalną, żeby płakały. Wola ma pewien udział w tem zjawisku. Trudno zaprzeczyć temu.

Jak się tłumaczy to uczestniczenie woli? Dlaczego chcemy płakać?

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, należy pamiętać, że łzy są mową, sposobem wypowiedania się, zarówno jak uśmiech, gest, krzyk. Kto płacze przy świadkach, uwiadamia ich przez to o swoich głębokich uczuciach; wiemy, widząc go płaczącego, że jest mocno wzruszony; łzy mają znaczenie, a zanadto zapomina się o tem przy badaniu tego zjawiska. Doszukujemy się zawsze przyczyny, czyli: przyjmujemy to za zasadę, że je zawsze samo wzruszenie wywołuje. Często zaś trzeba dochodzić celu zarówno jak przyczyny, intencji płaczącego. Łzy są mową,—jakiż jest jej sens?

Prawie zawsze sens jest następujący: „Jestem bardzo nieszczęśliwy i błagam was o współczucie, o litość”.

Płakać, jestto mówić w milczeniu to, co te słowa wyrażają. Kto płacze, gdy mógłby nie płakać, płacze w tej intencji, często prawie nieświadomej, ale rzeczywistej, odwołuje się do naszej litości. Nawet jeżeli bardzo cierpi, jego łzy mają to znaczenie; są one mową szczerą, mową wyrażającą prawdę, ale są mową; on zezwala na płacz, żeby nam wyjawić swoją niedolę.

Sądzę, że to zdanie wyjaśni się i wyda się prawie oczywistem, jeżeli zbadamy pewne fakty, dokładnie oznaczone: płacz dzieci, płacz kobiet, a nawet często płacz mężczyzn dojrzałych.

Przyjrzyjcie się dziecku, które tylko co upadło; jak już nieraz było powiedziane, dziecko nie płacze w pierwszej chwili; podnosi się i, jeżeli się niezbyt mocno stłukło, to nadrabia miną. Gdyby nikt nie zwracał na nie uwagi, prawdopodobnie nie płakałoby; ale mama przybiega, trwoży się, rozczula; dziecko zaczyna wyobrażać sobie, że mu się wydarzyło coś bardzo przykrego, i wtedy płacze. Widocznie, jego łzy nie były nieprzewyciężonemi i mimowolnemi, ono płacze napół dobrowolnie, aby dowieść, jak jest godnem okazywanego mu politowania, jak bardzo zasługuje na to, żeby mu je więcej jeszcze okazywano; płacze, żeby nad niem ubolewano, żeby je pocieszano, pieszczono.

Przyjrzyjcie się teraz dziecku, które zostało zgromione i płacze; ten przypadek będzie jeszcze wyraźniejszy; jestto bardzo widoczne, w samej rzeczy, że najczęściej nie siła zmartwienia wyciska dziecku łzy z oczu: ono mogłoby nie płakać. Ale płacze, napółdobrowolnie, bo dobrze wie, że jego łzy mają znaczenie. Płacze w rzeczywistości

z dwóch pobudek: najsamprzód ażeby rozczulić okrutnika, który je strofował; mówi mu w ten delikatny sposób: „Widzisz, jakiś ty niegodziwy, jak mi dokuczasz; nie łaj mię już, owszem, pocieszaj, pieść mię”. Prócz tego, przynajmniej w wielu razach, ma inną intencję, chytrzejszą; chce rozrzewnić widzów, pokazać im, jaki jego los jest smutny, wziąć ich na świadków niesprawiedliwości, albo zbytnej surowości, której stało się ofiarą. Ta ostatnia intencja bywa bardzo często widoczna: gdy dziecko wie, że ma zapewnionych sprzymierzeńców, płacze literalnie w tym celu, żeby ich wezwać na pomoc. Zdarza się to często u rodzin, gdzie ojciec i matka niezupełnie zgadzają się z sobą i różnią się w poglądach na rzeczy. Dziecko, ostro upominane przez ojca, płacze, żeby matka roztkliwiła się i przysłała je obronić. Przytrafia się to często także, gdy świadkowie, naturalni sprzymierzeńcy dziecka, są obecni. Dziecko, zganięne przez ojca lub matkę, płacze, żeby wziąć babkę na świadka swojej niedoli i wezwać ją na ratunek.

Płacz kobiet jest prawie zawsze tego rodzaju. Gdy mąż naprz. powie jakie słowo brutalne albo drażniące, żona często wybucha płaczem. Otóż, jeśli płacze, to niekiedy, powodem jej łez bywa zapewne wielki ból moralny, albo gniew nie do wytrzymania, ale nie jest to zawsze istotną przyczyną; jeśli płacze, to także, i przedewszystkiem, żeby rozczulić tego barbarzyńcę, żeby wywołać w nim wyrzuty sumienia, żeby go zmusić do oskarżenia samego siebie o oschłość i brutalstwo, żeby go doprowadzić do upokorzenia się, do przeproszenia, zastrzegając sobie w duchu, że się nie da

przeprosić. Często też, zarówno jak dziecko, ma ona inny cel, jeszcze bardziej podejrzany; gdy są świadkowie, roni łzy, żeby obudzić współczucie, żeby pokazać, jak dalece jej położenie jest godnem litości; albo nawet, żeby ich prosić o pomoc, żeby ich wezwać przeciw swojemu katowi i tyranowi.

Jak dzieci, tak i kobiety, a nawet dorośli mężczyźni płaczą czasami rozmyślnie: naprz. my wszyscy, w chwili bolesnego rozstania się płacemy z nadmiaru przykrości; płacemy, żeby widziano, jak głęboko jesteśmy zasmuceni; jestto rodzaj rozpaczliwej próby, czy się nie uda zatrzymać odjeżdżającego, albo przynajmniej okazać mu, jaki jest okrutny, skoro odjeżdża!

Płacz jest więc sposobem błagania o współczucie, o litość, niekiedy nawet o pomoc. Jestto język, język treściwy i wymowny. Zapewne, nikt nie mówi sobie na zimno (chyba obłudnik) „Będę płakał, żeby widzowie litowali się nade mną”, ale napół świadomie zmierza się do tego celu. Nawet gdy boleść jest bardzo gwałtowna i wystarczyłaby na wywołanie łez, niekiedy przystajemy na płacz; jest nam na rękę płakać, żeby wszyscy wiedzieli o tem.

Taki jest najzwyczajniejszy sens tej mowy łez. Czasami sens bywa inny: łzy znaczą mniej więcej to: „Podzielam twoją boleść; jestem bardzo wzruszony przez sympatję do ciebie! Idzie tu o łzy, które wylewamy już nie nad własnym lecz nad cudzym losem; łzy rozrzewnienia, łzy politowania. Rzadko się je tłómaczy, jedynie gwałtownością wzruszenia, intencję należy mieć na oku, czyli potrzebę wyrażenia tego wzruszenia. Jestto zawsze mowa: po-

wyżej łzy były odwoływaniem się do sympatji, teraz są dowodem sympatji.

Takie to są dwa znaczenia tej mowy i takie jest tłumaczenie łez, gdy nie są wynikiem bezpośrednim i nieprzewyciężonym silnej boleści, albo raptownej ulgi po boleści.

Ze łzami ma się więc rzecz tak samo, jak z każdą inną mową, jak z samemi słowami; słowo miłosne naprz. może być zupełnie mimowolne, wyrrywające się pod wpływem namiętności burzliwej, albo całkiem dobrowolne, jeżeli jest udawaniem, kłamstwem, albo, i to najczęściej, w razie gdy miłość jest szczerą, ale ją chętnie wyjawiamy.

To tłumaczenie zgadza się z tym faktem, prawie niezaprzeczonym, że łzy pierwiastkowo są w ścisłym związku z krzykiem. Darwin, jak widzieliśmy, opiera na tym fakcie swoją teorię łez. Zrazu łzy u dziecka są wywoływane gwałtownymi krzykami. Otóż, jeżeli początkowo są nieodłączne od krzyku, to muszą mieć taki charakter i taki sens, jaki przedstawiamy. W samej rzeczy, czemuż jest krzyk, jeżeli nie mową właśnie, mową wyrażającą trwogę, wołaniem o pomoc?

To tłumaczenie zgadza się także z teorią trochę ciasną, ale bystrą Schopenhauera. Według niego łzy nie są następstwem boleści, lecz wyrażają litość, litość nad samym sobą. Oto jak on wykłada ten bardzo ciekawy pogląd.

Przedsięwziął dowieść, że płakać jest to litować się nad samym sobą. Istotnie, może zachodzić jedno z dwojga: albo płacę nad sobą, albo płacę nad kim innym. Jeżeli płacę nad sobą, to nie pobudza mię do łez bezpośredni

wpływ 'mojej boleści; jestto rodzaj rozdwojenia; jestto zastanowienie się nad moim losem, który wydaje mi się godnym pożałowania; rozczulam się nad samym sobą tak, jakbym się rozczulał nad kim innym; jestem zatem przedmiotem litości dla siebie. Z tej przyczyny dziecko zaczyna płakać dopiero wtenczas, gdy ubolewają nad niem; a więc nie cierpienie, lecz wyobrażenie sobie swojego cierpienia pobudza je do płaczu. Jeżeli płaczę nad kim innym, to dlatego, że stawiam się w miejscu cierpiącego; „widzę w jego losie los całej ludzkości, a tem samym przede wszystkim mój własny; więc i w tym przypadku lituję się nad samym sobą. Z tego powodu wszyscy płaczemy na widok śmierci; oplakujemy wtedy nie tylko stratę poniesioną, ale raczej los ludzkości, skazanej na śmierć, a w gruncie nasz własny los. — Słowem, akt rozrzewnienia się nad swoim losem z powodu naszego i cudzego cierpienia jest przyczyną łez.

Otóż ta teoria Schopenhauera wydaje nam się dosyć zgodną z naszą, bo Schopenhauer chce pewnie powiedzieć to, że łzy są mową, zapomocą której wyrażamy, jak dalece nasz los jest godzien litości.

IV.

Może wyjaśnimy nieco tę kwestję porównaniem łez z innymi oznakami naszych wzruszeń: z rumieńcem, śmiechem i uśmiechem.

Łzy są prawie przeciwieństwem rumieńca. Główna różnica jest taka: łzy, jak widzieliśmy, wyra-

żają wzruszenie, które bardzo często chcemy wyjawiać, którego w każdym razie nie mamy interesu taić. Rumieniec przeciwnie, wyraża pomimo naszej woli, wzruszenie, które usiłujemy skryć. Istotnie, w jakich okolicznościach rumienimy się? Zawsze wtenczas, kiedy całych sił używamy dla zatajenia w duszy jakiego uczucia. Rumienimy się przez skromność naprz. gdy słyszemy pochwałę o sobie i sprawia nam to wielką przyjemność, a chcemy przyjemność tę ukryć i tak wyglądać, jak gdyby nam pochwała była obojętna, jak gdyby nas nie obeszła wcale. Rumienimy się przez nieśmiałość, gdy czujemy zwróconą na siebie uwagę obecnych; kiedy jesteśmy tem mocno wzruszeni, a staramy się nie dać poznać po sobie i mieć minę swobodną, naturalną. Rumienimy się ze sromu, gdyśmy usłyszeli jaki wyraz nieprzyzwoity, który zrozumieliśmy, który nas rozjątrzył, ale nie chcemy zdradzić się z tem; idzie nam o to, żeby się wydawało, że nie wiemy o niczem, żeśmy nie doznali żadnego wrażenia; staramy się naśladować tego, co nic nie słyszał, albo nie rozumiał. Rumienimy się ze wstydu, gdy nas kto schwyci na niskim uczynku, który chcieliśmy bądź co bądź zataić.

Słowem, rumieniec jest we wszystkich przypadkach oznaką myśli, albo uczucia, które usiłujemy skryć; zaś łzy są oznaką uczucia, które chcemy wyrazić. Rumieniec jest oznaką, zawsze mimowolną wzruszenia, do którego trudno przyznać się, a łzy są oznaką, prawie zawsze napółdowolną wzruszenia, do którego można się przyznać, albo które zaszczyt nam przynosi. Gdy się człowiek

rumieni, pragnie zataić jakieś wzruszenie; gdy płacze, pragnie swoje wzruszenie wyjawić.

To porównanie rumieńca ze łzami powinno nam lepiej wykazać tę prawdę, że łzy bywają często napółdowolnemi. Istotnie, rumieniec jest bardzo dobrym przykładem wyrazów fizjognomji, na które wola wcale nie oddziaływa. Nie możemy ani zarumienić się dobrowolnie, ani powstrzymać rumieńca. Zdaje się nawet, że silenie się na to, żeby się niezarumienić, na złe raczej wychodzi, i jeszcze wzmacnia rumieńce. Jestto zatem oznaka, która nigdy nie bywa mową, z własnej chęci używaną; to zaś jest oczywiste, że łzy zależą od woli. Cóżby pomyślano o dramaturgu, któryby zamieścił, między innemi, taką wskazówkę sceniczną: „Tu aktor rumieni się” — a jestto rzeczą naturalną, żądać, żeby aktor płakał.

Jeśli teraz porównamy łzy ze śmiechem, to dostrzeżemy pewne podobieństwo pomimo wyraźnej sprzeczności tych dwu terminów. Prawda, że znaczenie ich jest odmienne, ale zawisłość od woli prawie jednakowa.

Najsamprzód śmiech zależy od woli niemal w tym stopniu, co łzy. Istnieje także śmiech zupełnie mimowolny (parsknięcie śmiechem); jest śmiech fałszywy, kłamliwy, śmiech wymuszony. I jest nadewszystko śmiech napół dowolny, — co znaczy, że najczęściej czujemy chęć do śmiechu rzeczywistą, ale bardzo umiarkowaną, której byłoby nader łatwo oprzeć się. Śmiejemy się dlatego, że chcemy się śmiać dla pokazania osobom obecnym, żeśmy zrozumieli jakieś słówko dowcipne, jakąś aluzję i t. p. Na tym więc punkcie płacz i śmiech są bardzo podobne do siebie.

Naturalnie, ich znaczenie jest odmienne. Nie wiem jednak, czy zdrowy rozsądek słusznie widzi w nich przeciwieństwo. Według niego, prawidło jest bardzo proste: śmiech wyraża radość, a łzy wyrażają smutek. Może to jest trochę za ogólnie wzięte: że łzy wyrażają smutek, jest to prawda; ale porozumiejmy się — nie trzeba wyobrażać sobie, że łzy są zawsze naturalnym, bezpośrednim, niepokonalnym wynikiem smutku; jestto prawdą w tem znaczeniu, że łzy są rzeczywiście w związku ze smutkiem, ponieważ on je wywołuje: to smutek nie do wytrzymania, to folga po smutku, to chęć ujawnienia smutku, który sam przez się dałby się znieść.

Zachodzi przeto pokrewieństwo między łzami i smutkiem, — i zdrowy rozsądek, chociaż trochę naiwny, nie myli się. Ale że śmiech jest wyrazem radości, to mniej ściśle; zapewne, radość usposabia do śmiechu, ale prawie tylko tyle da się powiedzieć; nie wiem, jakby można mówić, nie naciągając słów, że jakieś *qui pro quo*, niepewny chód pijanego, niemodne ubranie, lapsus mówcy, skok kłowna, chrapanie, które daje się nagle słyszeć wśród poważnego zgromadzenia, suknia aktorki, zaczepiająca się o gwóźdź w podłodze, są powodami do radości, a jednak wszystkie te fakty wywołują śmiech.

Inne jest znaczenie śmiechu; on służy do wyrażenia, żeśmy zauważyli jakąś drobnostkę, jakieś roztargnienie, jakąś ułomność, jakąś sztywność ruchów u którego z naszych bliźnich.

Ściśle biorąc, na tem polega sprzeczność między łzami a śmiechem; śmiech, według głębokiego orzeczenia Hobbesa, jest zawsze trochę „raptowną

pychą”, poczuciem się do wyższości z powodu cudzych słabostek; łzy zaś przeciwnie, są przyznaniem się do niemocy, błaganiem o litość, wzywaniem na ratunek. Można by powiedzieć nieledwie, że śmiech jest oznaką tryumfu zwycięzcy, a łzy są oznaką strapienia zwyciężonego.

Może uśmiech jest najbardziej zbliżony do łez, bądź przez swój stosunek do woli, bądź przez znaczenie swoje. Jak łzy, tak i uśmiech jest mową; może on być kłamliwy, tak samo jak łzy; najczęściej bywa napółdowolny: w połowie naturalnem rozpromienieniem, w połowie intencją świadomą. Należy i to wziąć pod uwagę, że jeszcze daleko bardziej zawisły jest od woli, aniżeli łzy, bo niema uśmiechu, któryby się nie dał powściągnąć,—a nadewszystko można uśmiechnąć się, kiedy się chce, jeśli nie tak, jak się chce. Znaczenie uśmiechu jest inne, aniżeli łez, ale nie bez pewnego podobieństwa. Zmienia się ono stosownie do tego, czy się uśmiechamy do kogo czy z kogo.

Gdy uśmiechamy się do kogo, uśmiech wyraża przychylność, życzliwość. Jestto mowa milcząca i bardzo cieniowana, którą można zgruba tłómaczyć w ten sposób: „Sprzyjam ci”. Uśmiechamy się, spotykając przyjaciela.

Gdy się uśmiechamy z kogo, sens jest nieco bardziej złożony: obejmuje zarazem wzgardę dla tego, z kogo się uśmiechamy i porozumiewanie się z widzami. Jest więc coś wspólnego między sensem łez i sensem uśmiechu; łzy, jak widzieliśmy, bywają niekiedy objawem sympatji, uśmiech jest nim także.

Różnica jest zresztą wybitna; uśmiech tylko wyjątkowo wyraża litość, a boleści prawie nigdy.

Mówi się wprawdzie „uśmiechać się z politowaniem”, ale prawie zawsze znaczy to: uśmiechać się pogardliwie. Łzy, przeciwnie, z istoty swojej nie są skutkiem mechanicznym, ale mową boleści i litości.



KSIEGI ŻYCIA I DUCHA

- Finot J.** Nauka szczęścia. Przeł. z fran. A. Krasnowolski. 1 40
- Trine Ralph Waldo.** Czego świat szuka. Zasadnicze prawo istotnego życia, istotnej wielkości, potęgi i szczęścia. Z 15 wydania angielskiego przełożyła J. M. 1 40
- Hartingh Z.** Ku światłu. Pokłosie myśli z niwy życia i ducha. 1 40
- Mulford Prentice.** Niewyzyskane siły życia. Przekład Zofji Hartinghowej. 1 40
- Morn Elick.** Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania duszy i ciała. Przełożył Wł. M. Kozłowski. Wydanie drugie, przejrzone. 1 50
- Haushofer M.** Sztuka życia i zagadnienia życia. Przekład Antoniego Krasnowolskiego. — —
- Toulouse dr.** Jak żyć należy. Przekł. A. Strzeleckiego. 1 40
w opr. 2 —
-

Z ŻYCIA I MYŚLI

- James W.** Probierz prawdy. Przekład z ang Wincentego Kosiakiewicza. 25
- Melinaud K.** Psychologja namiętności. Przełożyła z franc. Zofja Grabowska. — 15
- Brackett A. C.** Jak znaleźć spokój? Przekład Antoniego Krasnowolskiego. — 40
- Melinaud K.** Dlaczego się płacze? (Psychologja łez) Przekł. Zofji Grabowskiej. — 15
- Ziegler T. dr.** Wiara i wiedza. Przekład Antoniego Krasnowolskiego. — 15
- Carpenter E.** Arcydzieło stworzenia. Przełożyła Adela Zwiernsztejnowa. — —
- Trine Ralph Waldo.** Władza nad myślą urabia charakter. Z ang. spolszczyła hr. z Przeździeckich Walewska. — —